

Historia Śmigus-Dyngusa w Polsce i na słowiańszczyźnie

2 kwietnia 2018

Drugi dzień Wielkanocy w polskiej tradycji ludowej zwykło się zwać Śmigusem-Dyngusem. Współcześnie kultywowane w Polsce zwyczaje związane z tym świętem to przede wszystkim lanie wody i składanie sobie wzajemnych wizyt. Dawne zwyczaje związane z Poniedziałkiem Wielkanocnych były jednak znacznie bardziej barwne i różnorodne, czego najlepszym dowodem jest przetrwanie w kulturze słowiańskiego ludu wielu barwnych praktyk, takich jak kolorowe korowody czy też radosne pieśni lub oracje. Współcześnie nazwę Śmigus-Dyngus większość z nas traktuje jako nieczytelną zbitkę dwóch zagadkowych wyrazów, lecz należy pamiętać o tym, że nic w języku nie utrwała się przypadkowo.

Nazwę Śmigus językoznawcy kojarzą z niemieckim Schmackostern, wyrazem nazywającym czynność smagania, który został zapożyczony przez języki zachodniosłowiańskie, por. czes. Szmerkous, Szmigustr. Czasownikiem pochodnym od tych wyrazów jest też pol. śmigać, które może dziś oznaczać nie tylko czynność smagania, ale też wprawiania czegoś w szybki ruch, por. śmigło, śmigłowiec. Nazwa ta odnosi się do niemalże zapomnianego w Polsce pogańskiego rytuału uderzania się wierzbowymi witykami dla zdrowotności i płodności. Praktykowano go wśród Słowian w czasie Jarych Godów, jednak był on znany także innym indoeuropejskim ludom. Wierzenia związane z tym rytuałem odnoszą się do pradażnej symboliki wierzby, która dla Słowian jest przede wszystkim drzewem o nadspodziewanej płodności. Smaganie się witykami musiało mieć określony porządek – panny i kawalerowie smagali się wzajemnie, po to by obdarzyć się zdrowiem, witalnością i płodnością. Wierzono, że takie smaganie nie tylko ułatwiało kobiecie zajście w ciążę, ale też podnosiło męskie libido.

Z czasem ten stary zwyczaj zaniknął na większości

Słowiańszczyzny, jednak jest on wciąż praktykowany wśród Czechów jako pomlázka i Słowaków jako šibačka. Co ciekawe, został on odnotowany również na ziemi małopolskiej w Słomnikach, gdzie młodzież zamiast oblewać się wodą okładała się kijami. Kultuwujący zdrowotne wielkanocne smaganie z czasem zapomnieli o pradownej symbolice wierzby, czego konsekwencją było wypieranie wierzbowych gałązek przez różgi, kije i inne bardziej poręczne przyrządy do bicia. Nie zmieniła się jednak symbolika tego rytuału, który wciąż miał zapewniać witalność i zdrowie. Dopiero z czasem Kościół Katolicki utożsamił ten radosny zwyczaj ze wspomnieniem męczeństwa biczowanego Jezusa Chrystusa. Mimo germańskiego rodowodu słowa Śmigus należy pamiętać o tym, że zwyczaj ten jest rdzennie słowiański. Świadczy o tym wspomniana już czeska nazwa nazwa pomlázka, która ma związek z czasownikiem pomládit, znaczącym po polsku pomładzać. Wielkanocne smaganie dodaje człowiekowi zdrowia i siły, a zatem odmładzają go. Słowacka šibačka ma zapewne związek z polskim czasownikiem szybać nazywającym czynność chłostania. Można przypuszczać, że i na polskiej ziemi znane były rodzime nazwy tego zwyczaju, np. siekaczka lub siekanka. Tego typu słownictwo zostało jednak z czasem wyparte przez nazewnictwo germańskie.

Podobnie ma się sprawa z drugim członem ludowej nazwy Poniedziałku Wielkanocnego. Językoznawcy wyraz Dyngus zgodnie wyprowadzają od słów niemieckich. Najczęściej Dyngusa łączy się z czasownikiem nazywającym czynność wykupywania się, niem. dīngen. Czasem jednak Dyngusa łączy się też z niem. dīnguuss znaczącym kałamarz lub chlust wody. Do wspomnianego wykupywania się powrócę jeszcze w dalszej części wpisu, dlatego też w tej chwili skupię się wyłącznie na zwyczaju lania wody. Przypuszcza się, że rytualne oblewanie się wodą było Słowianom bardzo dobrze znane od dawien dawne, zatem podobnie jak w wypadku Śmigusa Polacy z czasem przejęli po prostu niemieckie nazewnictwo, które wyparło z czasem rodzime nazwy, takie jak: lejek, oblewanka, polewanka, które zdołały przetrwać gdzieś w kulturze ludowej.

Dla dawnych Słowian oblewanie się wodą miało jasno określoną symbolikę – zapewniało bardzo szeroko rozumianą płodność. Przyjęcie chlustu wody zapewniało człowiekowi zdrowie, czystość i vitalność, podobnie zresztą jak ziemi, która przy okazji tego typu zabawy również była oblewana. Wśród Słowian południowych znana była praktyka oblewania Perperuny polegająca na bardzo sownym rytualnym oblaniu wybranej dziewczyny z wioski, która na czas obrządku stawała się Perperuną – personifikacją bogini deszczu, małżonki samego Peruna, nazywanej także wśród słowiańskiego ludu Dodolą. Czyniono to, po to by sprowadzić deszcz, który zapewni urodzaj w polu. Jak zatem widać, rytualne lanie wody zapewniało Słowianom nie tylko liczne gromadki dzieci, ale też ogrom zbiorów w polu. Z czasem chrześcijanie zwyczaj ten zaczęli interpretować po swojemu. Skojarzyli go z magiczną mocą wody święconej, obmyciem z grzechów, a także ze wspomnieniem chrztu Polski. Wśród prostego ludu Śmigus-Dyngus przetrwał przede wszystkim jednak jako radosna swawola, niemająca nic wspólnego ze wspominaniem czegokolwiek.

Wiara w oczyszczającą moc wody sięga czasów najdawniejszych, przez co nie może dziwić powszechność zwyczaju oblewania się wodą na całym świecie. Swoją odpowiednik Dyngusa mają Tajlandczycy, którzy w połowie kwietnia świętują Songkran (สงกรานต์) – Święto Przejścia, które w języku chińskim jest znane po prostu jako 泼水节 – Święto Lania Wody. My Polacy mamy swój Lany Poniedziałek, zaś sam zwyczaj znany jest też innym Słowianom – wśród Czechów jako szmigrust bądź oblevacka, zaś Słowakom jako oblievacka lub kupacka. Oblewają się także mieszkańcy zachodniej Ukrainy. Co ciekawe, słowiańskie zwyczaje związane ze Śmigusem-Dyngusem przejęli także Węgrzy, którzy w Lany Poniedziałek leją się zarówno wodą, jak i różgami.

Historia zwyczajów śmigusowo-dyngusowych na ziemiach polskich była bardzo burzliwa. Kościół początkowo ostro krytykował te pogańskie zwyczaje, traktując je jako zabawy rozpustne i

obrażające majestat Boga. W ustawie synodu diecezji poznańskiej z 1420 r. pt. *Dingus prohibetur* sygnowanej przez samego neofitę Władysława Jagiełłę wyraźnie przestrzegano przed tymi grzesznymi praktykami: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podatki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągnąć.”

W ustępie tym zaznacza się również dawny zwyczaj świętowania Wtorku Wielkanocnego, który wiąże się zapewne z parodniowym świętowaniem przez Słowian Jarych Godów. Współcześnie w Łany Poniedziałek każdy ma w zwyczaju lać każdego, jednak dawniej rytuał ten, podobnie jak wielkanocne smaganie, rozłożony był na co najmniej dwa dni. W jeden panny smagały i oblewały kawalerów, w inny jednak to one musiały przyjąć symboliczną chłostę i chluzt wody. Skrócenie czasu świętowania doprowadziło z czasem do zlania się tych rytuałów w jedno masowe smaganie się i oblewanie.

Zakaz z XV w. nie pomógł Kościołowi wyplewić pogańskiego obrządku. Zwyczaj nieskrępowanego oblewania się wodą szczególnie chętnie praktykowano w środowiskach chłopskich, jednak z czasem przyjął się on wśród wszystkich stanów, stając się w ten sposób ogólnopolską tradycją. Początkowo jednak środowiska mieszczańskie i szlacheckie niechętnie patrzyły na ten zwyczaj, wprowadzając w jego miejsce zwyczajowe skrapianie się perfumami lub wonnymi olejkami.

Świadek księdza Jędrzeja Kitowicza z XVIII wieku wprost mówi o tym, że zwyczaj lania się wodą z czasem przyjął się wśród wszystkich warstw polskiego społeczeństwa: „Była to swawola powszechna w całym kraju tak między pospółstwem, jako też między dystyngwowanymi; w Poniedziałek Wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej niż kilka dni. Oblewali się rozmaitym sposobem. Amandaci dystyngwowani, chcąc te ceremonie odprawić na amantkach swoich bez ich

przykrości oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garkami, szklenicami, dużymi sikawkami, prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawolowała kompania, panowie i dworzanie, panie, panny nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. (...) Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i perzynami jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła wyrwać się z tego potopu (...). Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę do odporu a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymywać krzepko męczyzną rozebranego (...). Po ulicach zaś w miastach i na wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa albo chłopiec dziewczynę oblał inną jako osobę, słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusu nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn, podług możliwości oddawały za swoje."

Jak zatem widać co najmniej od XVIII w. Śmigus-Dyngus był znany w Polsce w formie kulturowanej do dziś. Zapewne to właśnie w XVIII w. Kościół Katolicki diametralnie zmienił swoje podejście do ludowego zwyczaju lania się wodą, nie mogąc całkiem wyplewić go z ludzkiego obyczaju. Autor cytowanego powyżej świadectwa, ksiądz Jędrzej Kitowicz w tym samym dziele pokusił się nawet o wyjaśnienie chrześcijańskiego rodowodu tego zwyczaju, traktując go jako odniesienie do Żydów oblewających wodą tych, którzy wspominali o Jezusie Chrystusie bądź też jako wspomnienie chrztu Polski, kiedy to zwierzchnicy

Kościół tłumnie zaganiał ludność do świętej wody. Tego typu rodowodowi przeczy jednak wcześniejsza niechęć chrześcijan do tego zwyczaju. W opisanym przez Kitowicza formie Śmigus-Dyngus świętujemy w Polsce do dziś – oblewamy się wodą bądź co najmniej skrapiamy się perfumami. Wprawdzie niektórzy uważają dziś lanie się wodą za marnotrawstwo i zakłócanie porządku, jednak nic nie wskazuje na to, byśmy z czasem o oblewaniu się mieli zapomnieć.

Lany Poniedziałek to również czas składania sobie wzajemnych wizyt, nie tylko w gronie rodzinnym, ale też lokalnym. Współcześnie na wielu polskich wsiach wciąż jest kultywowany zwyczaj chodzenia po dyngusie, który wiąże się z wspomnianym już wykupywaniem sobie pomyślności u gości przez gospodarza, por niem. dengen. Po słowiańsku zwyczaj ten nazywa się włóczębnym, zaś wędrujących gości nazywa się włóczębnikami. Gospodarz pomyślność u włóczębników mógł wykupić poprzez obdarowywanie ich małowanymi jajami oraz sowytm poczęstunkiem w postaci dobrego jadła i przedniego trunku. Zwyczaj ten miał wartość symboliczną. Jeśli gospodarz nie przyjął godnie gości, to mógł sprowadzić na siebie bezpłodność, nieurodzaj w polu, choroby i inne złe rzeczy. Miał on jednak również aspekt mocno praktyczny – gospodarz poczęstunkiem wykupywał sobie ochronę przed oblaniem, które niechybnie groziłoby mu w wypadku niegościnnego zachowania.

W niektórych regionach Polski zachowały się również zwyczaje barwnych wielkanocnych pochodów, które podobnie jak inne pradawne rytuały miały przynieść płodność i urodzaj całej wiosce. Folklorystycznymi wariacjami dawnych wczesnowiosennych pochodów są też m.in. podkrakowski Siudu Baba – korowód, któremu przewodzi mężczyzna przebrany za usmoloną kobietę, napastujący i brudzący okoliczne panny; limanowskie Dziady śmigustne – owinięte w słomę maski w futrzanych czapkach, pomrukujące i proszące o datki; wilamowickie Śmiergusty – korowody barwnie przebranych młodzieńców oblewających okoliczne panny bądź też mazowiecki kurek dyngusowy – zwyczaj

obchodzenia wsi przez kawalerów z kogutem znajdującym się na wózku. Bezpośrednim odwołaniem do dawnych Włóczębników był podlaski zwyczaj zwany Wołoczebnym. Był on praktykowany wśród chłopów, którzy, chodząc od chaty do chaty, zbierali jajka po to, by później zanieść je dziedzicowi dworu wraz ze świątecznymi życzeniami. Tego typu obchodom zawsze towarzyszyły radosne pieśni, które czasem przybierały charakter zalotów kawalerów do panien. Mimo stopniowego izolowania się mieszkańców wsi gdzieśgdzieś Poniedziałek Wielkanocny wciąż nie może obejść się bez barwnych włóczębników. Co ciekawe, barwne przebieranki towarzyszyły także czasem oblewaniu się wodą. W małopolskim Miechowie przy okazji świąt kobiety czasem przebierały się za panów, zaś panowie za kobiety. Wszystko po to, by w ten sposób wykupić sobie prawo do lania wodą w więcej niż jeden dzień, nie tylko w Poniedziałek lub Wtorek Wielkanocny.

Powróćmy jeszcze na chwilę do wymienionych zwyczajów małopolskich, które wydają się być bardzo ciekawe. Przypuszcza się, że Siuda Baba to obok topienia Marzanny kolejny zwyczaj mający korzenie w pogańskich rytuałach wypędzania zimy. Legendy mówią, że pod Kopcową Górą we wsi Lednica Górna (k. Wieliczki) znajdowała się świątynia Ledy/Łady, w której płonął wieczny ogień. Pilnowała go Siuda Baba, której zmiana trwała cały rok i dopiero w Lany Poniedziałek mogła opuścić stanowisko pracy, by iść zażyć odpoczynku i znaleźć ewentualną następczynię. Współczesna Siuda Baba to przebrany za babę mężczyzna, który dba o to, by być należycie umorusanym i obszarpanym. Legendarny rok bez zmieniania ubrań i kąpieli robi wszakże swoje. Ta Siuda Baba nie szuka jednak następczyni, po prostu zaczepia dziewczyny, by te wykupiły się od pracy w świątyni poprzez wrzucony do garnuszka datek bądź buziaka. Rzecz jasna kobiety muszą liczyć się z usmoleniem przez tę staruchę, która w tym dniu szczególnie szuka bliskości (rok wyizolowania rzutuje wszakże na psychikę). Towarzyszem Siuda Baby może być zbierający datki diad bądź Cygan. Warunek jest jeden – towarzysząca osoba również musi

być należycie wybrudzona.

Na południu Małopolski we wsi Dobra k. Limanowej w Lany Poniedziałek po wsi grasują tzw. Dziady śmigustne, maskary opatulone słomą i futrzanymi maskami, wydające z siebie jedynie pomruki i polewające ludzi wodą. Tradycja ta wiąże się z legendą, wedle której przed wiekami wioska została nawiedzona przez jeńców z niewoli tatarskiej, którym obcięto języki i zmasakrowano twarze. Zostali oni w należyty sposób przyjęci przez mieszkańców, dzięki czemu wieś ta dostała nazwę Dobra – na pamiątkę wspamiętania przodków. W temacie barwnych dyngusowych zwyczajów wiejskiego ludu warto wspomnieć jeszcze o kujawskich przywoływkach dyngusowych, które polegały na wchodzeniu przez kawalerów na dachy domostw lub karczm z metalową miednicą, po to by oznajmiać stamtąd, która dziewczyna zostanie oblana wodą. Młodzieńcy brzdąkali w miednicę, oznajmiając przy okazji imiona i nazwiska konkretnych dziewczyn. Zadania tego podejmowali się wyłącznie odważne i wygadane młodziany, gdyż tym obwieszczeniom każdorazowo musiały towarzyszyć zabawne przytyki pod adresem konkretnym dziewczyn. Dowcip panów czasem bywał dla dziewcząt okrutny, jednak największą obelgą dla dziewczyny było całkowite pominięcie jej w przywoływkach dyngusowych.

Mamy nadzieję, że wszyscy nasi Czytelnicy spędzą Śmigus-Dyngus na możliwie przyjemny i radosny sposób. Lejcie się wodą i odwiedzajcie się nawzajem. Jeśli macie taką chęć, nic też nie stoi na przeszkodzie temu, byście się poprzebierali bądź nawet wychłostali się wzajemnie różgami. To wszystko są nasze wspiane rodzime zwyczaje i warto je kultywować. Należy pamiętać o tym, że choć nazwy Śmigus i Dyngus pojawiły się w polszczyźnie ok. XIV-XV w. za sprawą pożyczki z niemczyzny, to mamy tutaj do czynienia z tradycją słowiańską. Niewykluczone, że powyższe nazewnictwo niemieckie upowszechniło się dopiero za sprawą hucznej krytyki z ambon, podczas której słowiańskie zwyczaje zostały właśnie nazwane przez analogię do germańskiego ludu ichnimi określeniami. Smagajcie się zatem i

oblewajcie, a także wykupujcie sobie pomyślność, albowiem zapewni Wam to płodność, zdrowie i szczęście.

Autorstwo: Kamil Gołdowski

Źródło: [Sławosław.pl](http://Slawoslaw.pl)

BIBLIOGRAFIA

1. Gieysztor Aleksander, „Mitologia Słowian”.
2. Pełka Leonard, „Polski rok obrzędowy”.
3. Ziółkowska Anna, „Szczodry wieczór, szczodry dzień. Obrzędy, zwyczaje, zabawy”.